Nepal - Himalaje – Wyprawa 3-25.11.2005

Odcinek 2. Namche Bazar – Tengboche - Pangboche - Dingboche

Namaste znaczy witaj:)

Zbliżamy się do Namche Bazar (3440 m n.p.m.). Strome podejścia i przepastne zejścia.

Namche Bazar to mekka himalaistów. Jest tu wiele sklepów ze sportową odzieżą i nie tylko. Możesz kupić wszystko, co potrzebne do górskiej wspinaczki. Nie działają polskie komórki, to skorzystasz z telefonu satelitarnego lub internetu. To jedyna możliwość kontaktu z ojczyzną. Ceny są wysokie, ale co tam ceny.

Kafejka ma wolno działające serwery, więc cierpliwość jest mile widziana.

Nepalczycy, skromni i życzliwi, żyją głównie z turystyki. Uprawiają też małe poletka na skalistych półkach. Rolnictwo jest silnie ograniczone przez surowy klimat i wysokość. Ziemia pół roku jest zamarznięta, dlatego lokalni mieszkańcy skupiają się na hodowli i odpornych na zimno uprawach, to zazwyczaj ziemniaki, jęczmień, gryka, a także warzywa: rzepa, marchew, kapusta.

Namche Bazar uznaje się je za oficjalną „bramę do Everestu". I tylko przyjezdni mogą podreperować budżet mieszkańców. Stąd obok sklepów widzimy też liczne restauracje.

W każdym możliwym miejscu wyrastają kolejne pensjonaty i schroniska. Ciężki materiał robotnicy dźwigają na plecach.

W Namche Bazar śpimy jedną noc i udajemy się w dalszą drogę do Tengboche.

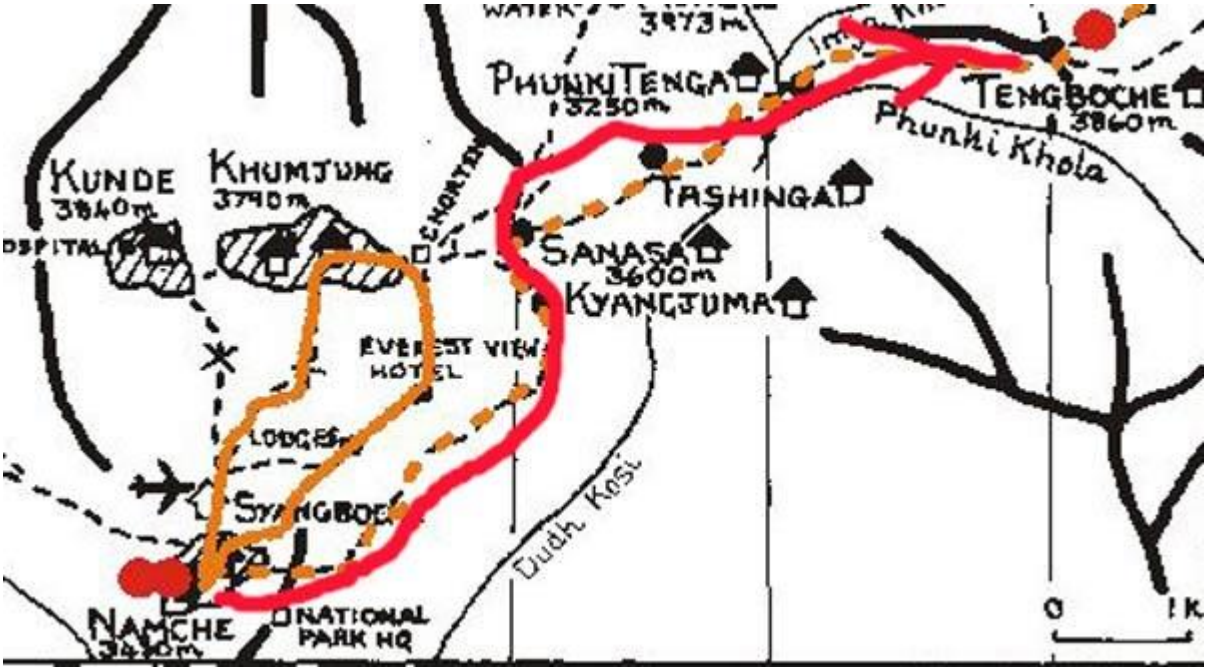

Podczas zazwyczaj 7-8 godz. treku robiliśmy 2 postoje na posiłek i odpoczynek. Posiłek to duże słowo, ale byliśmy uprzedzeni, jakie są realia i z oferty każdy mógł coś wybrać. Menu zawierało jaja pod wieloma postaciami, zupy warzywne i mięso zazwyczaj z jaka, którego nikt z nas, zgodnie z zaleceniem Mariusza, nie tykał. Warto wspomnieć, że w tym świętym dla buddyjskich szerpów regionie Sagarmatha jest zakaz zabijania zwierząt. Całe mięso musi być ubite np. w Kathmandu, dostarczone samolotem do Lukli, a potem w wyższe partie przez wiele dni przenoszone w koszach na grzbietach jucznych zwierząt.
Popatrz, jak taki transport wygląda.

Najważniejsze, że w temacie wyżywienia nigdy nie byliśmy głodni i humory mieliśmy szampańskie.
Nasza grupa podczas postoju.

Mariusz już na początku treku zaznaczył, że każdy idzie własnym tempem, oddycha swoim rytmem, odpoczywa w swoim czasie. On zazwyczaj szedł na początku, a Hiran grupę zamykał. Trasa była dla mnie ciężka i męcząca, bo wysokość mocno dawała mi się we znaki.

Czasem nie widziałam nikogo z grupy przed lub za sobą, tak byliśmy rozciągnięci na trasie. Jednak dzięki indywidualnemu rytmowi nie mieliśmy wyrzutów sumienia, że ktoś chce iść szybciej, a inny wolniej. W wysokich górach nie ma mocnych, choć czwórka naszych kolegów naprawdę miała niesamowitą krzepę.

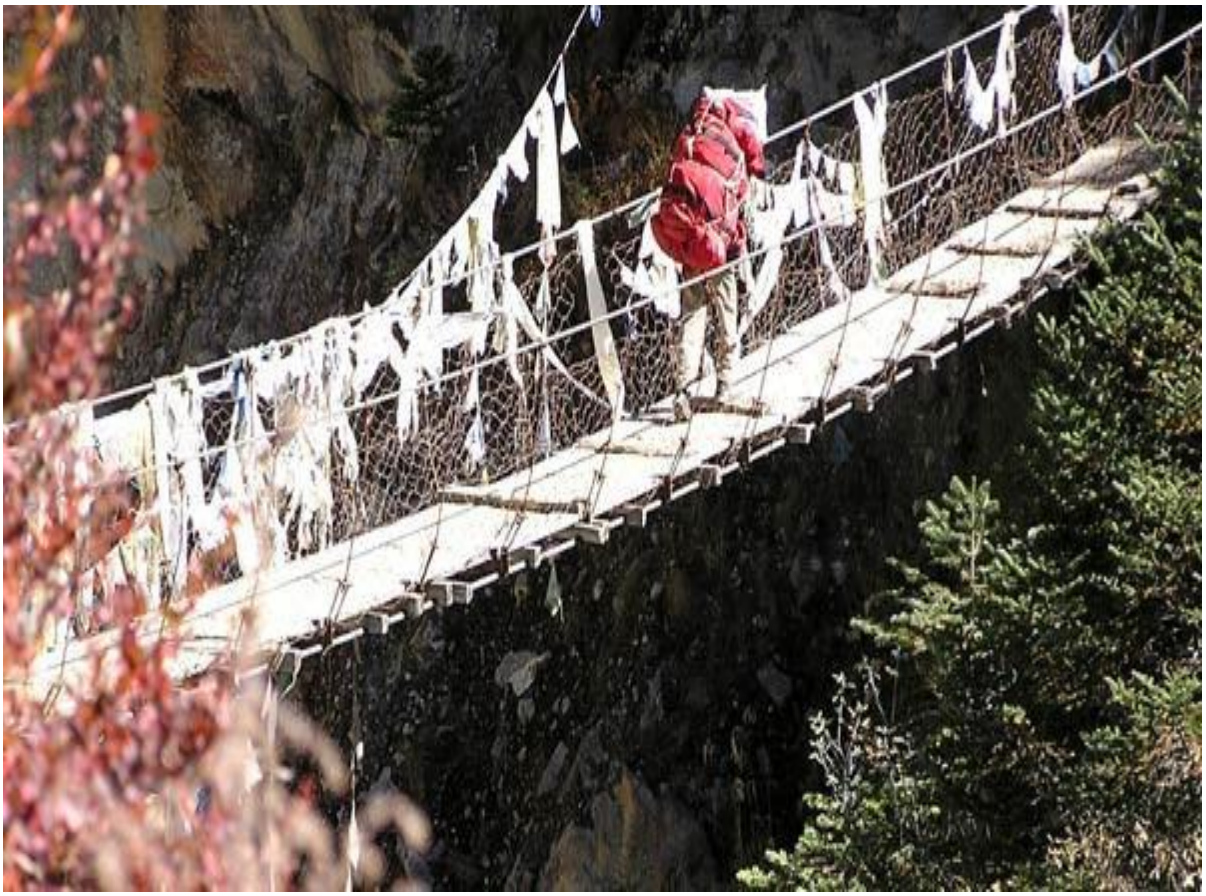

Szerpowie to często młode chłopaki. Jak gazele przemykali po szlaku, dźwigając ciężkie ładunki. Przyjęty dzienny zarobek to 6$ i zakłada maks. obciążenie 25 kg. Mój plecak miał ok. 15 kg, to może nie było im ciężko.

Wąska ścieżka trawersuje zbocze z suchą roślinnością, a w tle wyrastają przede mną potężne, ośnieżone ściany 8-tysięczników. Masz tu, patrząc od lewej do prawej: Everest (8848) – to ten czubek piramidy. Wydaje się niższy, bo zasłania go Nuptse (7861). Jest też Lhotse (8516) na prawo o Nuptse, a także Ama Dablam, czyli „Naszyjnik Matki" (6812) - strzelisty szczyt po prawej stronie.

Ogromne ładunki są transportowane w plecionych koszach zwanych doko.

Jaki na mostach zawsze mają pierwszeństwo.

W kolejnym dniu idziemy z Tengboche (3860), następnie zejdziemy nieco niżej do Deboche (3770), a naszym celem jest Pangboche (4000).

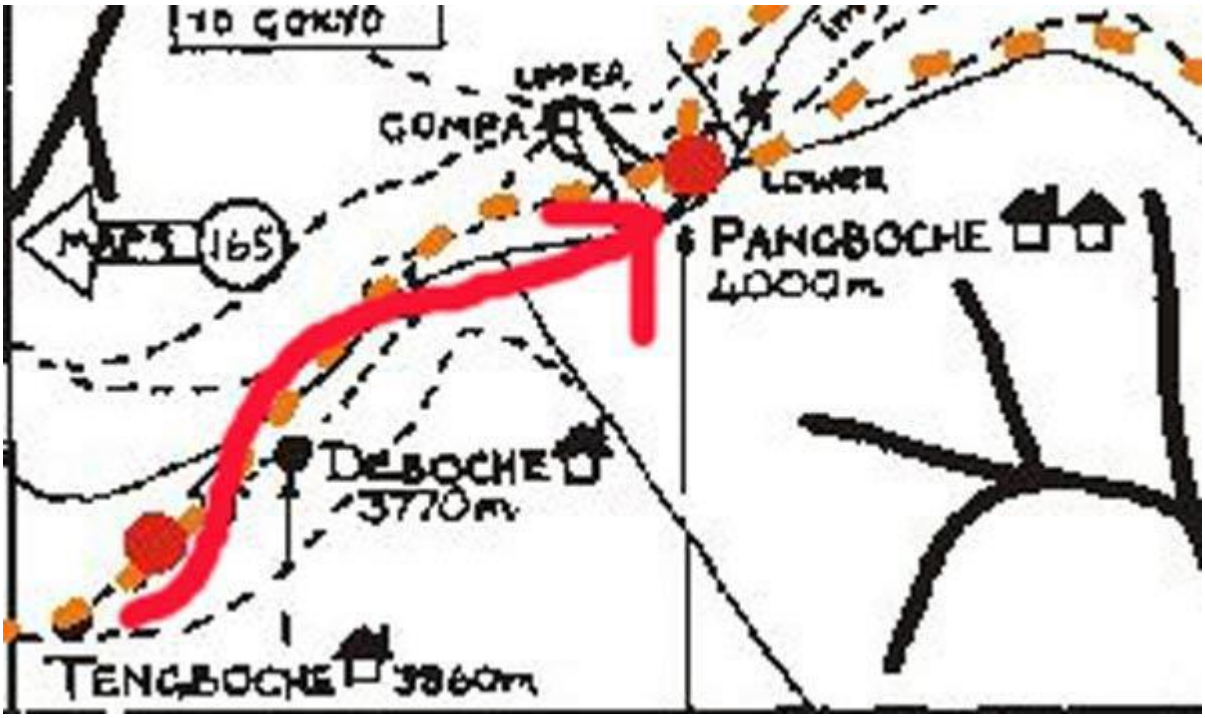

Worki z piaskiem lub ziemią zostały ustawione wzdłuż ogrodzenia z drutu kolczastego w celach bezpieczeństwa, ochrony bazy i stabilizacji gruntu.

A to Thamserku (6623), kolejna ikoniczna góra regionu Khumbu. Wyłania się prosto z chmur.

Codziennie spaliśmy w innym schronisku (lodges), a najprzytulniejszym miejscem była w nim świetlica. Po południu gospodyni rozpalała w żeleźniaku ogień, używając do tego wysuszone placki jaka lub drewno. Było cieplutko. W tym miejscu spędzaliśmy wieczory na rozmowach i rozrywkach.

Poza świetlicą mieliśmy spartańskie warunki. Wiedzieliśmy jednak, że na nic więcej nie możemy liczyć. Bywało lepiej lub gorzej, w zależności od gospodarstwa i górskiej wysokości.

To jedna z ładniejszych kuchni. Ogień w piecu rozpalany był dwa razy dziennie, a wrzątek przechowywano w termosach. Całą ścianę zajmują półki wypełnione rzędami garnków, misek oraz tradycyjnych miedzianych i mosiężnych naczyń. Taki widok jest dumą każdej gospodyni i świadczy o jej statusie.

A były też takie kuchnie. Im wyżej w góry tym skromniejsze warunki, bo trudniej zdobyć wodę, żeby utrzymać czystość.

Myliśmy się w takich jak ta umywalka, a kto chciał się wykąpać, kupował wiadro gorącej wody i radził sobie jak umiał. Toalety były podobne w każdym schronisku.

Komfortem było światło z 25 watowej żarówki i ubikacja wewnątrz schroniska. Codzienne życie na szlaku szybko weryfikowało technologiczne potrzeby. W tych realiach ładowanie akumulatorów do aparatów fotograficznych było ogromnym wyzwaniem, gdyż prąd w schroniskach pochodził z prostych instalacji.
Najchłodniejsze były poranki i zapadające po godz. 18 wieczory. Wtedy ziąb przeszywał nas na wskroś. Zakładaliśmy najcieplejszą odzież i rozgrzewaliśmy się imbirową herbatą - ginger tea. W nocy temperatura gwałtownie spadała. Małe pokoje o cienkch ściankach były przesiąknięte chłodem. Na łóżkach rozkładaliśmy śpiwory i umęczeni całym dniem szybko zasypialiśmy.
Wszystko dało się przetrzymać. Wiedzieliśmy, że taki stan rzeczy to tylko kilkanaście dni. Ponadto byliśmy bardzo zmotywowani, a wtedy niedogodne warunki można znieść.

Ogrzewały nas wrażenia na widok mijanych szczytów.

Kolejny świt. Dziś idziemy z Pangboche (4000) do Dingboche (4350).

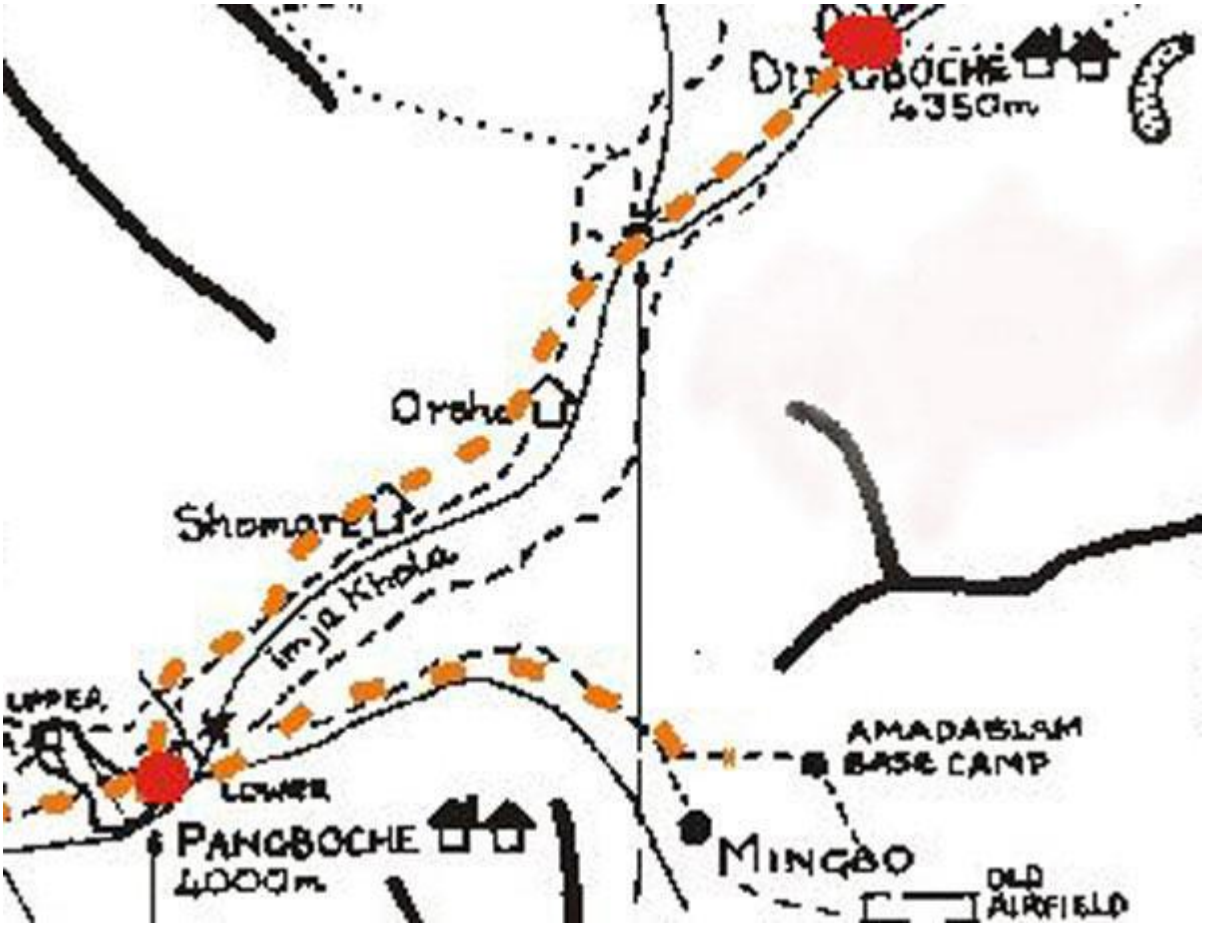

Wędrowaliśmy po wertepach, kamienistych półkach skalnych, trawersami, mijając kolejne szczyty. W dolinach wiły się szmaragdowe rzeki, które pokonywaliśmy po wiszących na stalowych linach mostach. Kołysały się w rytm naszych kroków. Szeptały do mnie górskie strumyki z kryształową wodą. Czerwienił się berberys, komponując z bielą szczytów polską tu obecność.

Tu potężny masyw Lhotse (8516) i połączona z nim po lewej stronie poszarpana grań Nuptse (7861). Ośnieżone szczyty pięknie komponują się z rudo-brązowymi krzewami berberysu.

Nie należy ufać grubości lodu. Wpadnięcie do wody to gwarancja przemoczenia butów. Lepiej nadłożyć drogi i przejść po suchych kamieniach.

Wiszące mosty to majstersztyki inżynierii, wznoszone w trudnych warunkach bez użycia sprzętu budowlanego. Najpierw przeciągano na drugą stronę lekką linę pilotującą - dawniej używano do tego łuków. Za pomocą tej nitki przeciągano coraz grubsze liny, aż w końcu udało się przeciągnąć stalowy kabel. Budowa mostu, zależnie od wielkości, trwała od kilku tygodni do kilku miesięcy.

Wokół mnie i szerpy Makara, bo zazwyczaj szliśmy we dwójkę, piętrzyły się szczyty. To niknęły, to pojawiały się na horyzoncie.
Ama Dablam.

Często napotykamy na świadectwa buddyzmu – kamienie Mani. Te wykute w skale i pomalowane na jaskrawe kolory święte mantry. Najsłynniejsza „Om Mani Padme Hum" to dla szerpów żywa modlitwa i prośba o przychylność górskich bóstw. Każdy głaz Mani mijamy z lewej strony, puszczając dobrą energię w obieg zgodnie z ruchem wskazówek zegara. To prosty rytuał, który przypomina, że w najwyższych górach człowiek jest tylko gościem, a droga wymaga pokory.

Jestem przygotowana na szaleństwo pogodowe. Warunki zmieniały się tak dynamicznie, że w ciągu kilkunastu minut trzeba było zakładać ciepłą kurtkę albo rozbierać się „do rosołu".
Chwila oddechu w otoczeniu himalajskich sosen.

Słońce rozpala ściany Ama Dablam.

Uwaga, łatwo się poślizgnąć.

Tym mostkiem nie zaryzykujemy przejścia.

Zapalenie oskrzeli rozłożyło mnie po kilku dniach trekkingu. Tengboche pamiętam jak za mgłą. Dotarłam tam półprzytomna, z gorączką i totalnym osłabieniem. Ale nie odpuszczałam i faszerowałam się lekami. Przez kolejne dni pakowałam plecak i szłam dalej. Krok za krokiem, kamień po kamieniu, mosty, kładki, urwiska i polodowcowe głazy.

Szczyt Taboche (6542), a ziemię całkowicie przejmują gigantyczne zwaliska skalne i piargi.

Kiedy dotarliśmy do schroniska, mogliśmy ciuchy dać do przeprania.

O następnych miejscach tego treku opowiem Ci w 3. odcinku.
Pozdrawiam Cię serdecznie.
Renata Bednarz - Zielona Gałązka
www.renatabednarz.pl